

Kobieta Z automobilu

Powieść inspirowana
historią Berthy Benz
– wizjonerki, która zmieniła
oblicze motoryzacji

PENNY HAW



RECENZJE

KOBIETY Z AUTOMOBILU

„Autorka *The Invincible Miss Cust* przychodzi z nową ważną powieścią o kobiecie inicjującej zmianę, tym razem w świecie silników spalinowych. *Kobieta z automobilu* Penny Haw to historia Berthy Benz, żony pioniera motoryzacji Carla Benza. W roku 1872 Bertha i Carl się pobierają; tylko ona wierzy w możliwość realizacji marzeń męża o bezkonnym powozie. Wspiera go miłością, zachętą, wizjonerskimi pomysłami, a nawet własnym panieńskim wianem, stając się w ten sposób ukrytym *spiritus movens* powstania pierwszego dwusuwu, a następnie samochodu. Po raz kolejny Penny Haw przedstawia nam imponującą opowieść o kobiecie podążającej za porywami serca, której udaje się zrealizować marzenia. Czytelnicy z radością poznają tę inspirującą postać”.

– Julia Bryan Thomas,
autorka *For Those Who Are Lost*
oraz *The Radcliffe Ladies' Reading Club*



„Penny Haw sprawia, że od pierwszej strony zaczynamy się interesować Berthą: to bystra, waleczna i zdeterminowana bohaterka, której miłość do męża wynalazcy przenika całą tę wspaniałą powieść. Zawilości relacji małżeńskiej są tu ukazane w sposób realistyczny i świeży. Z przyjemnością czytałem

o technicznych szczegółach i wyzwaniach związanych z konstruowaniem pierwszego w dziejach samochodu i zależało mi na jego sukcesie. To świetne piśmarstwo historyczne, przenoszące nas do innej epoki, a jednocześnie ukazujące frapujący portret osób, które mamy wrażenie, że znamy. Triumf!”

– Gill Paul,

„USA Today”, bestsellerowy autor *The Secret Wife*
oraz *The Manhattan Girls*

PENNY HAW

Kobieta Z automobilu

Powieść inspirowana historią Berthy Benz
– wizjonerki, która zmieniła oblicze motoryzacji

PRZEŁOŻYŁ
Przemysław Hejmej



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Woman at the Wheel: A Novel

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Schepers_Photography, © andrys lukowski,
© Christian Horz / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

THE WOMAN AT THE WHEEL
Copyright © 2023 by Penny Haw
Originally published in the United States by Sourcebooks, LLC.
www.sourcebooks.com
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Przemysław Hejmej, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-038-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



ROZDZIAŁ 1

Rok 1859

Pforzheim, Niemcy



iałam dziesięć lat, kiedy natrafiłam na cztery słowa, które zmieniły moje postrzeganie świata.

W owym okresie nasi rodzice, Karl i Auguste Ringerowie, mieli już siedmioro dzieci. Liczba ta wzrosła wkrótce do dziewięciorga; w 1862 roku urodziła się Thekla, a po niej, w 1864 roku, Julius. Zważywszy, jak mocno nasz ojciec był zajęty jako największy inwestor budowlany w Pforzheim, może się wydawać dziwne, iż dysponował jeszcze wystarczającą ilością energii, aby spłodzić nas aż tylu. Bo przecież Vater miał bardzo niewiele wolnego czasu.

Pforzheim cieszyło się już wtedy mianem głównego niemieckiego ośrodka produkcji biżuterii oraz zegarków, do tego stopnia, że nazywano je Złotym Miastem. Miejscowość, położona na północnym krańcu Szwarcwaldu, wrzała przygotowaniami do włączenia w przebieg linii kolejowej Karlsruhe–Mühlacker.

Nawykli do unikania biznesmenów sprawdzających swe kieszonkowe zegarki na ulicy, powoli przyzwyczajaliśmy się również do coraz większego hałasu czynionego przez wozy, furmanki oraz inne pojazdy wiozące materiały do budowy nowego systemu transportu.

Pewnego dnia, wychodząc z biura, Vater oraz jego współpracownicy rozmawiali o przyszłości, jaką może przynieść kolej nie tylko dla Pforzheim, lecz także dla całych Niemiec. Znajdowałam się w połowie schodów, kiedy usłyszałam, że zgadzają się w jednej kwestii: pociąg to coś znacznie więcej niż środek transportu.

– Przed wieloma osobami otworzy on nowe światy – mówił najwyższy i najchudszy z mężczyzn. Zbliżywszy się do drzwi frontowych, dodał, że o ile na podróżowanie konnym powozem stać tylko zamożnych i wpływowych, o tyle lokomotywa umożliwi także zwykłym ludziom łatwe poruszanie się po całym kraju.

Zerknęłam przez drewnianą balustradę i zobaczyłam ojca kiwającego głową.

– I nieważne, że tylko nieliczni rozumieją zasadę działania parowozu – kontynuował ów człowiek. – Gdy ludzie przestaną się bać pociągów i poznają ich zalety, wszystko się zmieni. Już się zmienia.

Znów pokiwano głowami, rozległ się pochwalny pomruk, po czym grupka się rozeszła, pozostawiając mnie z myślami o hordach mężczyzn, kobiet i dzieci gramolących się do wagonów w poszukiwaniu nowych światów. To *naprawdę* było ekscytujące!

I rzeczywiście, interesy w Pforzheim rozkwitały, a najlepsze robił mój Vater. W większość dni wychodził przed brzaskiem,

nim ten wczesnym światłem dnia oprószył rzekę Enz. Wracał, kiedy zapalano latarnie. Gdy jednak zdarzało się ojcu przebywać z naszą matką, ze swoim rodzeństwem oraz z nami w wielkim, modnym domu, który dla nas zbudował, zachowywał się czule i wielkodusznie. Vater był wtedy otwarty, dostępny, choć czasem też pochłonięty sobą, skłonny do rozmawiania głównie o swojej pracy.

Jego przydługie dyskursy na temat klientów (głównie za-
możnych), projektów (z reguły wymyślnych), materiałów
budowlanych (zawsze drogich) oraz nowych technologii (nie-
zmiennie genialnych) matka i siostry przyjmowały niewyraź-
nymi pomrukami tudzież kiwaniem głową. Bracia byli jeszcze
zbyt młodzi, aby udawać zainteresowanie. Ja natomiast czu-
łam prawdziwą fascynację pracą ojca oraz jego opowieścia-
mi; słuchałam ich w całej rozciągłości, przerywając prośbami
o więcej szczegółów oraz zadając pytania, przed którymi ani
się nie uchylał, ani nie odpowiadał na nie z niecierpliwością.

Często byliśmy z ojcem tak pochłonięci rozmową, że fakt
wyjścia pozostałych członków rodziny zauważaliśmy dopiero,
gdy ogień w kominku przygasał, a nam robiło się zimno. Nie
rozumiałam tej obojętności domowników. Jak to możliwe, że
nie urzekały ich tworzone przez ojca budynki, spotykani prze-
zeń ludzie albo rola, jaką odgrywał w rozwoju Pforzheim? Znał
biznesmenów zakładających fabryki, tych, co wymyślali nowe
narzędzia, projektowali maszyny. Z bliska obserwował rodzą-
cą się przyszłość świata. Uważałam to za niezmiernie ekscy-
tujące, a brak zainteresowania ze strony matki i rodzeństwa
postrzegałam jako niedorzeczność. Z drugiej strony moja cie-
kawość pracy ojca oraz jego żywiołowa chęć jej zaspokojenia
tworzyły między nami, jak sądzę, szczególną więź.

– Budowanie domów, fabryk, sklepów czy kościołów to tylko część tego, czym się zajmuję – mówił Vater, gdy któregoś południa szliśmy Karl-Friedrich Strasse, mniej więcej tydzień po tym, jak podsłuchiłam jego rozmowę z kolegami o parowozach. – Jestem też inspektorem. Co oznacza, że oceniam pracę innych budowlańców.

– Do czego to jest potrzebne? – spytałam, podskakując nieco wolniej, aby dostosować się do jego kroków.

– Jeśli budynki nie są wznoszone z całą starannością, mogą się zawalić. Inspektor sprawdza jakość wykonanej roboty – odparł ojciec.

– A co dokładnie musisz sprawdzać? – męczyłam go dalej. Nagle, odrobinę za późno, zauważyłam na bruku stos świeżego końskiego nawozu. Rzadko towarzyszyłam ojcu w wędrówkach na spotkania służbowe; w tym podnieceniu zapomniałam nakazu matki, by chodzić *tylko* po chodniku. Będę musiała wyczyścić buty, uznałam, żeby usunąć dowód swojej lekko-myślności.

Vater zdjął kapelusz i powachlował nim zaróżowione policzki. Dobiegał sześćdziesiątki, nosił wielki brzuch, który zdawał się codziennie rozrastać, nie był już więc tak sprawny i zwinny jak kiedyś.

– Wytlumaczę ci, kiedy dojdziemy – rzucił.

Szliśmy dalej w milczeniu przez niewielki most prowadzący na rynek, gdzie tłoczyli się popołudniowi zakupowicze, a po bruku turkotały powozy i dorożki. Przy jednej z cichszych bocznych uliczek skręciliśmy wreszcie za róg, ku miejscu przeznaczenia. Vater zatrzymał się w jakichś otwartych drzwiach; napęłniał płuca powietrzem, a jego brzuch to wznosił się, to opadał. W budynku ulokował się remontowany właśnie zakład

jubilerski, zajmujący dwie wielkie sale. Wszędzie wokół unosił się silny zapach pyłu ceglanego i drewna, lecz oprócz kilku opartych o ścianę narzędzi oraz niewielkiego stosu desek na podłodze pomieszczenia były wręcz nagie.

– Niech szlag trafi wysiłek fizyczny – wymamrotał Vater. – Następnym razem wezwę *dorożkę*.

Gdy oddech wreszcie mu się wyrównał, uniósł laskę i wskazał na podłogę. – Najpierw zawsze badam fundamenty. Bez solidnych robót ziemnych budynek skazany jest na zagładę.

I zaczął mi opisywać swoje obowiązki inspektora budowlanego. Objasniał, jak oblicza się ciężar dźwigany przez ściany i jak się je potem wzmacnia. Mówił o dopasowywaniu futryn okiennych, o równych kątach, o uszczelnianiu posadzek. Wskazując na belki stropowe, tłumaczył, w jaki sposób się wybiera, a potem obrabia żerdzie i deski.

Poszłam za nim do drugiego pomieszczenia, trzymając się blisko, aby nie uronić ani słowa. Przemawiał dalej, dopóki nie przerwało mu dwóch mężczyzn w lakierkach, kapeluszach oraz ciemnych, szytych na miarę garniturach, tak eleganckich, że zdawały się namalowane na ich ciałach. Wkroczyli do sali.

– Zostań tutaj – polecił mi Vater.

Panowie uścisnęli sobie dłonie i zamienili parę zdań, po czym ojciec wyprowadził ich do pierwszego pomieszczenia. Snułam się za nimi, tym razem jednak w pewnej odległości. Młodszy z przybyłej dwójki trzymał notes i ołówkiem zapisywał słowa ojca. Z przyjemnością obserwowałam, jak obaj – choć bardziej wytworni niż mój Vater w tych swoich drogich strojach, zdobnych w złote łańcuszki zegarkach, chwiejących się u bioder – z uwagą i szacunkiem wsłuchują się w jego perorę. Słowa mojego taty miały odpowiednią wagę.

Wrażenie szczególnie zaangażowanego sprawiał młodszy z gości; nachylał się ku memu ojcu, gdy ten mówił, a potem pilnie notował coś w kajecie. Cóż takiego on pisze? – zastanawiałam się. Nie wiedziałam, kim jest, wyglądał jednak na kogoś ważnego. Wyobraziłam sobie, jak chodzę z tatą po placach budowy, notuję jego spostrzeżenia i zadaję mu pytania, gdy czegoś nie rozumiem. Też chciałam być ważna. Też chciałam robić coś pożytecznego. Jedyny raz, kiedy widziałam ojca coś notującego, to było niedługo po narodzinach Erwina, cztery lata wcześniej. Mijając otwarte drzwi gabinetu, ujrzałam tatę schylonego nad biurkiem, z gęsim piórem w ręku. Jaką rolę pisanie odgrywało w jego działalności? Ogarnęła mnie ciekawość; postanowiłam, że przy pierwszej okazji zakradnę się do gabinetu – nie wolno nam było tam wchodzić samemu – i poszukam notatek. Skoro miałam pomagać Vaterowi w jego dziele, musiałam wiedzieć, jakich zapisków wymagało.

Po mniej więcej godzinie, gdy starszy z dwójki mężczyzn zaoferował nam podwózkę do domu, ojciec z wdzięcznością wydał z siebie westchnienie ulgi. Wsiadając do powozu, przyglądałam mu się z nowym zainteresowaniem. Jak został zrobiony? – myślałam. Czy jego budowa wymagała takich samych obliczeń jak w przypadku zakładu, który przed chwilą oglądaliśmy? Chyba tak, ponieważ powóz musiał być mocny i wytrzymały, aby przewozić pasażerów po kamiennych drogach, najczęściej wyboistych i pełnych kolein. Zerknęłam na zatrzask pozwalający utrzymywać drzwi w pozycji zamkniętej, zachwycona, że ktoś wpadł na taki pomysł, a w dodatku wykonał owo urządzenie i zamontował je w pojeździe. Jakiś metalowiec? A może cieśla? Kiedy wracaliśmy po Karl-Friedrich

Strasse, gapiłam się przez okienko na budynki, widząc je jakby na nowo. Aby stworzyć każdy z nich, trzeba było tylu obliczeń, starań, wiedzy oraz umiejętności, że nie przestawało mnie to intrygować. Życie jawiło się jako niezwykle interesujące. Pozwalało się wiele nauczyć i wiele dokonać.

– Zabrałeś do pracy swoją ulubienicę? – spytała Mutter, podnosząc wzrok znad robótki ręcznej, gdy chwilę potem weszliśmy z ojcem do salonu.

Usiadł ciężko w jednym ze swoich ukochanych pluszowych foteli nieopodal drzwi, a następnie położył laskę na kolanie.

– To tylko szybka inspekcja niedaleko stąd. – Popatrzył na mnie. – I tylko ona chciała ze mną pójść.

Moje starsze siostry, Emilie i Elise, zajmowały miejsca po bokach matki, z głowami pochylonymi nad wielkim białym płótnem, w które z cichym skupieniem wbijały igłę z nitką. Miały odpowiednio piętnaście i trzynaście lat i zdaniem matki nastała najwyższa pora, by skończyły przygotowywać swoje panieńskie wyprawki.

– Powinna zacząć się sposobić do własnej przyszłości, jak jej siostry – rzekła Mutter, nie odrywając oczu od igły.

Karl, młodszy ode mnie niewiele ponad rok, siedział u stóp Emilie, rozplątując motek bawełny. Troje maluchów – Herbert, Erwin oraz Amelia – przebywało na piętrze, z nianią.

Mutter spojrzała na Karla.

– A ty nie chciałeś towarzyszyć swojemu ojcu, synu?

– Byłem zajęty – odparł, unosząc kłębek bawełny. – Pójdę z tobą następnym razem, Vater.

– Powinieneś – stwierdziłam. Przyciągnęłam sobie stołek i usiadłam obok rodzeństwa. – To *bardzo* ciekawe. Vater pokaze ci, jak się kopie, a potem zalewa fundamenty, jak cieśle

obrabiają drewno, żeby belki wchodziły jedna w drugą i mocno się trzymały.

– Co masz na bucie, Bertho? – spytała matka.

Skrzyżowałam nogi, umieszczając czysty but na zabrudzonym, po czym schowałam je pod stół.

– Już na to za późno! – Rzuciła mi nieco gniewne wejrzenie. – Idź się wyczyścić.

Emilie złapała mnie wzrokiem i pokręciła głową.

Idąc w kierunku pomywalni, zauważyłam, że drzwi gabinetu ojca są uchylone. Znów pomyślałam o człowieku z notatnikiem. Ponieważ wszyscy pozostali domownicy znajdowali się w bawialni, nadarzała się dobra okazja do przeszukania ojcowskich akt i stwierdzenia, co będę musiała spisywać, kiedy już zaczniemy razem pracować.

Gabinet – z dużym ciemnym biurkiem i dopasowanym doń fotelem na burgundowym dywanie – miał skromne zdobienia. Jedyne eleganckie „mebel” stanowił złoty zegar w obudowie z czarnego drewna, wiszący nad biurkiem. Zamiast rządów ksiąg i rejestrów, które spodziewałam się znaleźć, na małej etażerze pod ścianą spostrzegłam niewielki plik schludnie ułożonych listów. A na blacie ojcowskiego biurka tkwiły jedynie gęsie pióro, kałamarz oraz duża, oprawna w skórę Biblia, którą czytywał czasami po kolacji.

Podeszłam do mebla i bez konkretnego powodu uniosłam ciężką oprawę księgi. Myślam błędnie gdzieś indziej. Wskazówki, które miałam nadzieję znaleźć w tym gabinecie, po prostu nie istniały. Będę musiała zapytać ojca, jaką rolę odgrywa sekretarz. Rozkojarzona, przewróciłam stronę Biblii. Tam, na jednej z pustych kart przed właściwym tekstem, niebieskim atramentem Vater zapisał swoje imiona i nazwisko – Karl

Friedrich Ringer. Dalej notował daty narodzin każdego z dzieci, w porządku ich pojawiania się na świecie. Czytałam, sunąc palcem wzdłuż jego pełnej zawijasów kursywy.

„Emilie Auguste Louise Ringer, urodzona 11 grudnia 1845 roku”.

„Elise Mathilde Miethe Ringer, urodzona 3 czerwca 1847 roku”.

Kiedy dotarłam do trzeciego wpisu, wstrzymałam oddech i przestałam czytać.

Przy adnotacji o moich narodzinach widniał komentarz.

„Cäcilie Bertha Ringer, urodzona 3 maja 1849 roku. Niestety, znów tylko dziewczynka”.

Gapiałam się na te słowa. Moje serce zdawało się bić równocześnie z zegarem, ale głośniejsze. Na chwilę zamknęłam oczy w nadziei, że kiedy je otworzę, stwierdzę, iż wszystko to sobie wyobraziłam. Nie pomogło; te wyrazy wciąż tam były.

„Niestety, znów tylko dziewczynka”.

Oparłam się o biurko, o jego twarde i zimne drewno. Radosna ciekawość, która przyprowadziła mnie do tego pokoju, zniknęła wraz z mocą moich nóg. Myśli rozbiegły się w kilku różnych kierunkach, zawsze jednak zmierzając do tego samego wniosku: urodziłam się ku rozczarowaniu własnego ojca. Więź między nami to pozory. Nie istniała żadna szczególna relacja.

„Niestety, znów tylko dziewczynka”.

Nawet atrament, którym zapisano owe cztery słowa, zdawał się gęstszy, jak gdyby z ojca wypłynęło całe nieszczęście i ciężkim, szybkim strumieniem wylało się piórem na stronicę Biblii. „Tylko dziewczynka”.

Co ojciec przez to rozumiał? Przecież nie byłam żadnym „tylko” – byłam Berthą. Dziewczyną, która słuchała, kiedy nam

przypominał – a czynił to często – że on sam dorastał jako syn ubogiego, niewykształconego pastora, że zbudował swoje przedsiębiorstwo z niczego. Opowiadał, iż nigdy nie pozwalał sobie na zejście z drogi do wytyczonego celu, aż wreszcie zgromadził bogactwo, zdobył dobre imię oraz dość projektów na przyszłość, aby „znaleźć sobie młodą żonę i założyć rodzinę”, co już dawno dodał do listy swych zadań. Ciężka praca, cierpliwość, prawil Vater, opłaciły się – i jeśli nawet dopiero w okolicach czterdziestki miał wreszcie czas pochylić się nad sprawami rodzinnymi, to proszę, spójrzcie, jak dobrze się nam powodzi. Gdyby nie osobista determinacja, ojciec nie zbudowałby dla nas domu, nie otoczyłby nas służącymi, nie posłałby do szkół. Bardzo go za to wszystko podziwiałam. Bardzo chciałam stać się taka jak on. Przedtem nigdy nie przyszło mi na myśl, że to raczej niemożliwe. Teraz, po przeczytaniu, iż jestem „tylko dziewczynką”, pojęłam własną głupotę.

Zamiast udać się do pomywalni w celu wyczyszczenia buci-ka, wysłałam do ogrodu poszukać Affie. Vater kupił ją rok temu, aby wyganiała szczury ze stajni i spichlerza. Affie była psem rasy pinczer małpi – lub, jak nazywają je niektórzy, małpim terierem. Krótkowłosa, puszysta, o wąsatym pysku i jasnych oczach, odznaczała się radosnym, ciekawskim charakterem, co mogło kojarzyć się z małpką.

Vater przyniósł do domu mały kłębek czarnego futra i surowo oznajmił, że szczenię ma do wykonania konkretne, praktyczne zadanie. Zakazał nam je rozpieszczać i zmieniać w domowego pupila.

Jednakże z czasem Affie podbiła jego serce, a matkę i nas oczarowała tak bardzo, że po prostu nie mogła nie zostać naszą domową maskotką. Gdy Vater udawał się do pracy, pies

przejmował panowanie nad domem. W chwili kiedy jej ruchliwe uszy słyszały stukot laski pana na chodniku, Affie podskakiwała, puszczała się korytarzem i znikwała w pomywalni albo na podwórzu. Słuch nie zawodził jej nigdy, nawet gdy spoczywała rozciągnięta przed kominkiem w leniwej drzemce. Vater pobażał jej we wszystkim.

Wysłałam na dwór i zawołałam. Affie natychmiast do mnie podbiegła. Podniosłam ją, po czym zakradłam się na piętro, do sypialni, którą dzieliłam z Elise. Umieściłam psa na swoim łóżku, a ten znacząco zapatrzył się w drzwi.

– Wiem, że on tutaj jest, ale wrócił zmęczony i nie zamierza wchodzić na górę – powiedziałam, zamykając skrzydło.

Affie wbiła płaski nos w pościel, przez chwilę niuchała, obróciła się trzykrotnie i wreszcie ułożyła. Ja rozciągnęłam się obok, a następnie zaczęłam głaskać jej wygięty grzbiet.

– Wcale nie jesteś „tylko” psem, Affie – szepnęłam, bo słowa ojca wciąż wirowały mi w głowie. – Nigdy bym tak nie pomyślała ani tak nie powiedziała, ani tak nie napisała. A jednak sama jestem „tylko dziewczyną”. Chodzę do szkoły, wiem więcej od Karla, chcę pomagać ojcu w pracy, ale jestem „tylko dziewczyną” i nic na to nie mogę poradzić. – Pies westchnął. – Może faktycznie powinnam sposobić sobie wyprawkę ślubną. Przynajmniej Mutter byłaby ze mnie zadowolona.

Affie uniosła łeb i postawiła uszy. Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Bertho, czas na kolację. Mutter mówi, żebyś się obmyła i zeszła – zakomunikowała Elise.

– Nie czuję się zbyt dobrze. Leżę już w łóżku – zawołałam, naciągając kocyk na siebie i Affie.

Elise otworzyła drzwi.

– Poprosić mamę, żeby tu przyszła?

– Nie. To tylko lekki ból głowy. Muszę się przespać. Rano minie.

Chociaż ojciec przy imionach Emilie oraz Elise nie napisał „tylko dziewczynka”, określenie to stosowało się przecież także do nich. Czy miały świadomość naszego gorszego statusu? A gdyby miały, to czyby się tym przejęły? Może Vater tak się cieszył z ich narodzin, nowej dla siebie roli rodzica, że nie odczuwał rozczarowania, które pojawiło się wraz z moim przybyciem na świat?

– Widzę Affie, Bertho – oznajmiła moja siostra beztroskim tonem.

– Ogrzewa mnie. Nie mów ojcu, proszę.

Elise podeszła bliżej, położyła mi palce na czole, a potem kucnęła obok łóżka. Uśmiechnęłam się blado. Mutter twierdziła, że Elise i ja przyjaźnimy się od chwili, gdy siostra pomogła mi przejść od kołyski do okna, kiedy miałam roczek. Poklepała psa przez koc. Merdający wolno ogon Affie uderzał mnie w nogę.

– Czemu miałabym mu mówić? – spytała Elise. Po czym wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



kobiece



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)